

A close-up portrait of Katarzyna Bonda, a woman with blonde hair pulled back, smiling warmly. She is wearing a bright green top and a ring on her finger. Her hand is resting near her chin.

*Rozmowa z Katarzyną Bondą,
najpopularniejszą pisarką
w Polsce, o tym, jak sprzedać dwa
miliony książek, kto stoi za jej
sukcesem biznesowym i o silnej
konkurencji na rynku*

**Katarzyna
Bonda:
Dobry
wydawca
jest jak
dobry mąż**

Tekst: Maria Olecha-Lisiecka

Pisarz jest bardziej artystą czy rzemieślnikiem?

Artystą się czasem bywa, ale zasadniczo pisarz jest rzemieślnikiem, tyle że rzemiosło może być artystyczne, a może być chałturą. Ja wybieram opcję pierwszą i zawsze mówię, że ważne, aby znaleźć balans między byciem artystą a byciem rzemieślnikiem. Kiedy tworzy się opowieść, to ona zawsze jest pracą twórczą, bo wypływa ze środka: z serca i z brzucha, ale nie jest to wena twórcza, bo samo pisanie jest rzemieślniczą robotą, którą trzeba wykonać.

Sprzedala pani ponad dwa miliony książek, jeździ w długie trasy promujące książki, założyła pani szkołę pisania Maszyna do Pisania. Postrzega się pani jako bizneswoman?

W ogóle tak się nie postrzegam, ale czasami żartuję, że kiedy wracam z urlopu albo kilkudniowej nieobecności i muszę ogarnąć mnóstwo spraw, odgruzować skrzynkę mejlową, ustalić różne rzeczy z wydawcą, to czuję się, jakbym prowadziła ogromne przedsiębiorstwo (śmiech). Jestem w takim momencie mojego procesu twórczego, że faktycznie działania logistyczne, strategiczne, promocyjne przypominają pracę w jakiejś firmie. Nie ukrywam, że wielu rzeczy musiałam się nauczyć. Nie tylko kwestii prawnych związanych z prawami autorskimi, ale też finansowych, promocyjnych. To wszystko trzeba wiedzieć, kiedy pisze się książki. Dzisiaj praca pisarza nie kończy się wraz z oddaniem książki wydawcy i jej wydrukowaniem. Kończy się pewien etap, a zaczyna inny. Każdy pisarz chce być czytany, a o to często trzeba walczyć. Ja walczyłam i walczę dalej, bo mam świadomość, że to czytelnicy oceniają moją pracę.

Pisarz pracuje na swój sukces, to jasne. A jaka jest tutaj rola wydawcy?

Ma pani męża?

Mam, dlatego mam dwa nazwiska.

A mąż panią kocha?

Kocha.

Szanuje panią i docenia?

Pewnie, że tak.

Dbą o panią, pomaga, troszczy się, itd.?

No tak!

No widzi pani: dobry wydawca jest jak dobry mąż (śmiech). Dobry wydawca wspiera logistycznie i organizacyjnie pisarza, załatwia wiele spraw, cieszy się z sukcesów, docenia. Powiem pani, że ja w ogóle jestem monogamiczna. Mężatką nie byłam, bo jak pani wie, z ojcem mojej córki rozstałam się, zanim doszło do ślubu, ale nie jestem też kochliwa, raczej stała w uczuciach. Wydawców miałam dwóch, a to dlatego, że pierwszy był zły – jak w małżeństwie, czasem coś nie wyjdzie. Drugi wydawca okazał się świetny, więc się go trzymam. Moi koledzy pracują dla kilku wydawców, ale ja jestem wierna. Mam ten komfort, że nie martwię się o dystrybucję moich książek, ich wyeksponowanie w księgarniach, nie muszę ich sama sprzedawać podczas targów czy spotkań z czytelnikami. Tym zajmuje się mój wydawca. I tak powinien robić każdy dobry wydawca. Co więcej, powiem pani, że za granicą mam taką samą sytuację. Moje książki ukazują się w dużych wydawnictwach, bo pracuję z „tygrysamami”, a nie z małymi „kotkami”. Wolę poczekać na nowy kontrakt zagraniczny, ale mieć pewność, że wydawca jest solidny i słowny, że jadąc do Niemiec, Holandii czy Włoch na spotkania z czytelnikami, nie będę musiała zajmować się sprzedażą swoich książek

albo martwić się o ich dystrybucję w tamtejszych księgarniach.

To jak w biznesie: zaufanie jest ważne.

Bardzo ważne. To też kwestia obustronnej lojalności, wspólnie przepracowanych lat. Mój wydawca mnie zna, wie, że mam mnóstwo wad i kilka zalet (śmiech). Rozumiemy się. Oczywiście mój sukces jest też sukcesem wydawnictwa, nie ukrywam tego. I choć ja mam problemy z matematyką, z liczeniem, to na szczęście wydawca liczy świetnie, więc wszyscy są zadowoleni!

Pamięta pani swoje pierwsze honorarium za sprzedane książki?

Oczywiście, że pamiętam.

Ile wynosiło?

Dwa tysiące złotych. To była zaliczka, miałam się też zrzec praw autorskich. Kolejne honoraria też były niskie (pisarze otrzymują honoraria w rozliczeniu półrocznym - red.), dlatego nie ma przesady w moich opowieściach, że nie miałam za co żyć, bo wychodziło mi ok. 300 złotych na miesiąc.

Sukces może zepsuć pisarza?

To kwestia indywidualna. Ja mam do swojego sukcesu stosunek bardzo pokorny, bo jak pani wie, pamiętam czasy, kiedy moje książki się nie sprzedawały. Ale nie poddałam się. Zawalczyłam i zapewniam, że każda moja książka jest moja. Ale pytała pani, co może zepsuć pisarza. Wydawcy psują często. Obserwuję młodych autorów, którzy wydają książkę i „na dzień dobry” są gotowi na wiele ustępstw, aby zaistnieć na rynku, są głodni szybkiego sukcesu. Bardzo wiele nazwisk wydawnictwa zepsuły, np. ingerując w styl, narzucając gatunek. To kradzież duszy. Autorzy godzą się na zgniłe kompromisy. Tacy ludzie robią biznes – piszą na zamówienie.

Pani dostaje propozycje napisania książek na zamówienie?

Tak, podobnie jak propozycje tego, abym pisała np. dwie książki rocznie. Ale ja nie piszę na zamówienie, bo akurat modne są kryminały retro, thrillery domestic noir, komedie kryminalne albo inny gatunek, choć propozycje wciąż mam. Wydawcy próbują przyciąć, dopasować, przygiąć autora. A ja piszę szczerze. To jest zawsze moja opowieść, pewnie dlatego nie każdemu się podoba, ale ja zawsze mówię, że piszę dla tych, którym to coś daje. Czytelnik zawsze wyczuje fałsz i zawsze doceni szczerłość w historii, którą opowiada pisarz, naprawdę.

Pani działalność wykracza poza ramy literatury. Bierze pani udział w kampaniach, akcjach charytatywnych, w projekcie „Opowiem ci o zbrodni”, czyli serialu dokumentalnym, który w październiku pokaże telewizja CI Polsat, a ostatnio także w reklamie podkładu Max Factor.

Wspieram różne inicjatywy, decyduję się na inne projekty, poza książkami, ale starannie je wybieram, albo inaczej: nigdy nie firmuję swoim nazwiskiem czegoś, do czego nie jestem przekonana. Nawet wtedy, kiedy polecam książkę, a robię to na swoim Facebooku dość często, to zawsze z przekonaniem i pełną odpowiedzialnością. Kilka lat temu zachwylił mnie swoją książką Remigiusz Mróz, który wtedy nie był tym Remigiuszem Mrozem, którym jest teraz, ale uważałam, że zapowiadał się pisarstwo świetnie, więc to napisałam.

Bardzo dba pani o swój wizerunek. Na ile jest on ważny w pani profesji? ▶▶▶

Katarzyna Bonda
Autorka najlepszych i najpopularniejszych kryminałów w Polsce. Debiutowała w 2007 roku powieścią „Sprawa Niny Frank”, która otwiera serię z Hubertem Meyerem, profilerem policyjnym. Ogromną popularność i międzynarodową sławę przyniosła jej tetralogia z profilerką Saszą Załuską („Pochłaniacz”, „Okularnik”, „Lampiony” i „Czerwony Pająk”). Książki Bondy sprzedają się w Polsce w ponad dwóch milionach egzemplarzy. Prawa zaś zostały sprzedane do 12 krajów.



Katarzyna Bonda regularnie spotyka się z czytelnikami. Na zdjęciu podczas 3. Śląskich Targów Książki w Katowicach

FOT. ARKADIUSZ GOŁA

►►► Jest bardzo ważny. I nie jest to kwestia tego, że Bonda się lansuje, stroi albo co tam jeszcze o mnie mówią, ale to kwestia szacunku dla mojego odbiorcy. Sukienki są moim strojem służbowym. Zauważyła pani pewnie, że nie noszę głębokich dekoltów, kolanka zakryte, ramiona też.

Zauważyłam. Zawsze jest bardzo elegancko.

No i tak ma być. Mam się czuć komfortowo. Moja krawcowa czasem próbuje przeforsować inny dekolt albo krótszą długość, ale ja jestem twarda (uśmiech). Poza tym, to naprawdę bardzo praktyczne. Ja się nie znam na modzie, nie wiedziałabym, co z czym połączyć, jaką bluzkę do takiej spódnicy albo spodni ubrać. A tak zakładam sukienkę, szpilki, biorę torebkę i tyle. A, jeszcze pasek mam zawsze. Robię szybki makijaż i jestem gotowa do wyjścia w kilka minut. Nazywam to ekonomicznym racjonowaniem energii (śmiech).

A co jest pani zdaniem najtrudniejsze w byciu pisarką i bizneswoman?

„Papierologia” mnie dobija: ZUS, podatki, cała biurokracja, dokumentacja, umowy. Na szczęście mam sztab ludzi, którzy mi pomagają i mam prawnika, który dba o moje umowy. Wie pani, w tym zawodzie nie można za bardzo „odlecieć”, trzeba twardo stapać po ziemi, a jednocześnie nie można zatracić duszy, aby pozostać szczerym w swoich książkach. Ja to wyniosłam z domu.

Tę szczerą i hart ducha?

Tak. Pochodzę z Hajnówki (woj. podlaskie – przyp. red.) i zawsze o tym pamiętam. Pamiętam, jak trudno było mi walczyć o siebie w Warszawie: najpierw w zawodzie dziennikarki, potem pisarki. Z domu wyniosłam bardzo dużo miłości, wsparcia, które dali mi rodzice, ale finansowo zawsze musiałam o siebie

zadbać sama. Oni nauczyli mnie ciężkiej pracy i chyba dlatego przetrwałam i z każdej walki wychodzę silniejsza.

Z walki na rynku wydawniczym też? Konkurencja jest bardzo duża. Rocznie w Polsce ukazuje się ok. 30 tysięcy tytułów.

Konkurencja w tym zawodzie jest czymś bardzo dobrym. Jak wszędzie. Bo działa mobilizująco. Nowi autorzy sprawiają, że my, starzy wyjadacze, musimy spać pośladki, zrzucić ciepłe kapcie i zacząć bieg. Oczywiście nie rywalizujemy jak w sporcie, ale na wrażliwość i jakość książek. Konkurencja jest przypomnieniem, że pisarz musi być pięknym człowiekiem, ciekawym, że musi swoją opowieścią inspirować i zaciekawiać, że nie może popaść w rutynę. Poza tym nie uważam, że w Polsce wydawanych jest za dużo książek. W Londynie są księgarnie na pięć pięter, więc taki nasz Empik wypada blade. Książek nigdy nie jest za dużo. Ja kupuję je nieustannie!

Książki można kupić od pewnego czasu w dyskontach. Sporo pisarzy czuje się tym dotkniętych, że to niegodne miejsce dla książek, np. między półką z cukrem a kartonami mleka. Pani podziela tę opinię?

Nie. I nie rozumiem, co w tym jest złego, że ludzie kupią książkę, kupując wędlinę, chleb, mleko czy owoce? Kupiłam w dyskontach książki noblistów. Czy przez to są one gorsze? Nie! Zdejmijmy nareszcie książki z piedestału, naprawdę im to nie zaszkodzi, bo zawsze autora broni słowo i jego opowieść, a miejsce kupienia książki nie ma przecież wpływu na jej jakość czy na to, jak odbiorą ją czytelnicy.

MARIA OLECHA-LISIECKA

m.olecha@dz.com.pl

Twitter: @MariaOlecha

Papierologia mnie dobija: ZUS, podatki, biurokracja, dokumentacja, umowy. Na szczęście mam sztab ludzi, którzy mi pomagają